Należytość pocztowa uiszczona gotówką. Cena numeru 20 gr.

POKÓJ I DOBRO

CZASOPISMO SPOŁECZNO-RELIGIJNE W DUCHU ŚW. FRANCISZKA SERAFICKIEGO, PATRONA A. K.
Wydawnictwo OO. Kapucynów w Krakowie
ROK II GRUDZIEŃ 1938 Nr 12. (24)

...wyobraźmy sobie, że wszyscy przyjmą i w życie własne wcielą wzory w spadku pozostawione przez tego, który był *zwierciadłem cnót, drogowskazem sprawiedliwości, normą moralności:* zali nie starczy wówczas na pewno mocy i energii, by wyplenić zwyrodnienie i odrodzić znikczemniałą ludzkość dzisiejszą? *(P. Pius XI o św. Franciszku)*

TREŚĆ NUMERU:

W dodatku „Bóg mój i wszystko“:

W dwudziestolecie niepodległości

Już lat dwadzieścia naród polski cieszy się wolnością, tym drogocennym darem niebios. Na okup tego daru składały pokolenia daninę krwi swoich najlepszych synów. Dziś rozumiemy w całej pełni wartość i celowość ich ofiar; dlatego wszystkie wyrazy radości w tych dniach rocznicy są zarazem wyrazami wdzięczności dla nich. Jak zwykle przy obchodzie rocznic robi się rachunek z lat ubiegłych i plany na przyszłość. Czytamy w dziennikach statystyczne obliczenia, czego Polska dokonała w dwudziestu latach niepodległości i możemy słusznie być dumni z osiągniętych wyników.

Najbardziej widoczne jest odrobienie wiekowego zaniedbania w dziedzinie morza. Kiedy Polska obejmowała w posiadanie niewielki skrawek morskiego wybrzeża, nie miała ani portu własnego, ani okrętu handlowego, ani wyszkolonych marynarzy. Dziś posiada wspaniały port, flotę handlową i pokaźną liczbę okrętów pasażerskich i wojennych.

Komunikacja lotnicza rozsławia imię polskich pilotów i inżynierów - konstruktorów na cały świat. Przybyło nam 1.743 km linii kolejowych szerokotorowych i 361 km wąskotorowych, a dróg bitych 16,171 km. Stworzyliśmy własny przemysł wojenny, lotniczy, pewne działy przemysłu chemicznego, a inne rozbudowaliśmy. Pierwszorzędne znaczenie w tym zakresie posiada Centralny Okręg Przemysłowy.



Ks. Bronisław Markiewicz,
założyciel Zgromadz, Ks. Ks. Michaelitów, tercjarz św. Franciszka, wielki wychowawca młodzieży według hasła: „Powściągliwość i Praca".

Godnym uwieńczeniem całego dzieła rozbudowy Polski jest przyłączenie silnie uprzemysłowionego Śląska Zaolzańskiego.

Nie można pominąć tutaj milczeniem rozwoju religijnego i społecznego. Kościół katolicki zahartowany w walce z ciemięzcami rozkwita i przynosi — szczególnie dzięki swoim organizacjom, zbawienne owoce swej pracy. Rozwojowy postęp osiągnął swój punkt zwrotny w chwili ogłoszenia uchwał I Synodu Plenarnego biskupów polskich na Jasnej Górze. Ramy życia religijnego wyznaczone w uchwałach Synodu będą znakomitą pomocą i ułatwieniem w spełnianiu dziejowej misji katolicyzmu polskiego.

Bo nie wiemy, jakie będzie nasze jutro; to pewne, że czeka nas wysiłek i praca, jeśli chcemy spełnić te nadzieje, jakie pokładali w przyszłych pokoleniach nasi Wielcy. Warto przypomnieć teraz prorocze słowa jednego z nich, niezmordowanego wychowawcy młodych pokoleń, ks. Bronisława Markiewicza: „Polacy, przez ucisk oczyszczeni i miłością wspólną silni, nie tylko będziecie się wzajem wspomagali, lecz nadto poniesiecie ratunek innym narodom i ludom, nawet niegdyś wrogim... Polacy! Bóg żąda od was nie walki, jaką staczali najlepsi przodkowie wasi na polach bitew..., ale bojowania cichego, pokornego, a znojnego na każdy dzień w duchu Chrystusowym... On chce od was, abyście każdy na swoim stanowisku wiedli przede wszystkim na każdy dzień „bój bezkrwawy“.

Ludzie na księżycu

Światem rządzą dziś „mity“, jak mówi niejaki Rosenberg, teoretyk narodowego socjalizmu w Niemczech, — albo „wizje“ lepszego i sprawiedliwszego ustroju. Jest to istotnie prawda. Nie robią wrażenia programy wypracowane przez ekspertów i fachowców. Ale fascynująco na masy działa mit „krwi i rasy“, — mit (podanie bajeczne) wspólnej własności — i „państwa socjalistycznego“. A więc obraz fikcyjny, wyidealizowany państwa, w którym zapanuje „czysta krew“ narodu, lub którego społeczno-gospodarcze instytucje oparte będą o kolektywne posiadanie. A działa fascynująco, bo nie tylko rzuca wyidealizowany obraz przyszłości przed oczy mas, ale jeszcze umie wykrzesać z nich zapał do walki o jego realizację wskazując mu walkę z żydowstwem lub komunizmem, co robi niemiecki hitleryzm, — lub walkę z „burżuazją“ i jej „przesądami“, co robi komunizm, jako drogę do realizacji „mitu“. Tak powstają olbrzymie dynamizmy społeczne przez przywiązanie do jakiejś wizji nowego ustroju i przez walkę o jej pełną realizację. Nie wszystkie społeczeństwa są ogarnięte tymi ruchami, ale wszystkie mają przynajmniej ich zaczątek w sobie.

Katolicy stoją na ogół bezradnie wobec tych nowych ruchów i organizują się do zajęcia stanowiska negatywnego lub defensywnego. Nie umieją sprostać sile natarcia tych obcych chrześcijańskiemu duchowi mitów czy wizji. Tylko dlatego, że nie umieją lub nie mogą stworzyć katolickiej wizji przyszłości, wizji katolickiego ustroju. Pochodzi to stąd, że nie znają katolicyzmu, choć się w nim obracają.

Kardynał Newman mówił do angielskich protestantów:

„Gdyby katolicyzm był na gwiazdach, to byście go szybko poznali. Skierowalibyście na niego swe teleskopy i zbadaliście go, jak zbadaliście świat gwiazd. Ale że katolicyzm jest wśród nas, sądzicie, że go już poznać nie potrzebujecie, bo go znacie“.

To samo można powiedzieć także dzisiaj do katolików. Swoją obrzędowością i swoją organizacją katolicyzm obejmuje nas wszystkich i zewnętrznie ogarnia całe nasze życie. Wydaje się nam starym, dobrym znajomym, tak starym znajomym, że uważamy, iż już nic nie ma w nim do odkrycia. Wspaniała literatura i filozofia katolicka nie budzi żywszego zainteresowania, a encykliki papieskie zanurzamy w obłokach pochwalnych kadzideł, że nam zupełnie znikają z oczu. I w ten sposób dochodzimy do paradoksalnego — nie zawsze, na szczęście uświadomionego wniosku, że Kościół, który Europie dał nową cywilizację i który ją wyprowadzał z zamętu na zakrętach historii, dziś jakoś zawodzi i nie jest zdolny przeciwstawić wrogim siłom pozytywnego rozwiązania. Tak jednak nie jest. W katolicyźmie tkwi lekarstwo na każdą chorobę społeczną. Historia

Na Krawędzi

Powieść W. J. Grabskiego,
nakładem Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu

Jacek Nowicki mówił coraz ciszej i mniej, cierpiał coraz wyraźniej i słabł z każdą chwilą. Analiza opadu krwi wykazywała cyfry odpowiednie dla stanu agonii.

W piątek po obiedzie Jacek odczuł w jamie brzusznej nieprzyjemne kłucie. Początkowo nie zwracał na nie uwagi, bo tyle już różnych, przechodnich bóli kołatało się po jego ciele, ale gdy ból przybrał na sile i z kłucia przemienił się w tępe uciskające rwanie prawego boku, począł się naprawdę niepokoić. Temperatura nagle podskoczyła i o szóstej wieczorem osiągnęła 39 stopni. Poskarżył się matce, prosząc, by zawołała doktora Lavescu.

Lavescu przybiegł natychmiast. Ponieważ ręce miał zziębnięte, więc ogrzewał je pocierając nerwowo o kaloryfer. Przystąpił z przejęciem do badania. Przy naciśnięciu brzucha z prawej strony Jacek syknął z bólu, a Lavescu zbladł. Panią Nowicką, stojącą przy poręczy łóżka, trzęsła febra.

— Bardzo boli! — skarżył się Jacek. — Niech mi pan doktór da jaki proszek lub zastrzyk.

Czy to nie ślepa kiszka? — spytała matka, hamując drżenie, wstrząsające jej szczękami.

— Prawdopodobnie. Zaraz wezwę doktora Schulza — mówił spiesznie Rumun, okrywając chorego kołdrą. — Wracam natychmiast...

Doktór Schulz potwierdził diagnozę Lavescu.

Od dołu wchodziła po schodach Kira Gorycka, kuzynka Jacka. Widziała rozmawiających lekarzy i zdziwiła się, że minęli ją bez zwrócenia uwagi, bez uśmiechu i przywitania, dostrzegła zapatrzoną w ich plecy osłupiałym wzrokiem panią Nowicką. Zatrzymała się przed nią. Fala nagłego lęku osłabiła jej ruchy.

Co się stało? Co się stało Jackowi?

Pani Renata nie odpowiedziała nic, patrząc niemo w dół za znikającymi lekarzami. Kira szarpnęła ją za rękę:

— Proszę pani! Przywiozłam lekarstwo dla Jacka. Słyszy pani? Wodę z **Lourdes!**

— Medycyna robi, co może — szepnęła matka nieprzytomnym głosem.

— Ja mu zaniosę!

Pani Nowicka opanowała się nagle, wyprostowała ramiona i wyrecytowała chłodno:

— Nie wolno pani tam chodzić — nikomu nie wolno; jutro będzie operacja. Nie wolno go niepokoić słowem ani wzrokiem.

Kira wciskała jej w ręce jakąś paczuszkę. Przybliżyła się i z twarzą przy twarzy zduszonym głosem mówiła:

— Niech mu pani to zaniesie, to woda z Lourdes! Jak pani mu tego nie da, to pani będzie winna jego śmierci.

Pani Renata zacisnęła palce na paczuszce. W źrenicach jej błysnęło zdumienie. Spojrzała na Kirę, tak jakby ją teraz dopiero poznała.

— Skąd pani to?... Co to jest? Lekarstwo? — wybełkotała.

Przywiozłam dla pani litanię. Niech pani to odmawia, prosi o niego. Cóż my więcej możemy?

Jacek po wyjściu matki sięgnął do stolika po paczuszkę. Nie oglądając położył ją na kołdrze, na piersiach. Zapatrzył się w sufit. Czytał o wodzie z Lourdes. Zwięzły przepis pouczał, w jaki sposób należy ją zażywać: Chore miejsce zwilżyć wodą, przeżegnać, odmawiając przy tym litanię do Matki Boskiej z Lourdes. W lżejszych wypadkach trzeba litanię i obmywanie powtarzać dziewięć dni, a w cięższych, jak np. przy gruźlicy, dwie nowenny.

Jacek uśmiechnął się trochę ironicznie, trochę sentymentalnie. W ciężkich wypadkach wystarczą dwie nowenny... Czyż to nie zabawne?

Wyjął termometr z ust: 38 i dwie kreski... Jak na rano,

z uznaniem podnosi jego zasługi dla cywilizacji w poszczególnych okresach. Przyznaje mu nawet zasługę ujarzmienia i ucywilizowania dzikich ludów barbarzyńskich pod koniec wieków starożytnych i zasługę stworzenia potem chrześcijańskiego państwa z tych właśnie ludów. Podobną rolę spełni ponownie dziś Kościół, ale szukajmy w Nim uleczenia błędów gospodarki społecznej.

Kościół upadnie, jest już blisko końca?

Upadnie! Kościół? Otóż tego się nie spodziewaj! Jest on utwierdzony na słowach Jezusowych do św. Piotra, pierwszego Papieża: „Ty jesteś Piotr, a na tej opoce zbuduję kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go“. Czy słyszałeś? — bramy piekielne, to znaczy: ani bezbożnicy, masoni, wolnomyśliciele, ani w ogóle całe piekło go nie zwyciężą.

Upadnie? Nigdy!

Wprawdzie doznaje od swych wrogów różnych prześladowań, napaści, oszczerstw, zniewag i poniżenia, lecz to wszystko było przewidziane, zapowiedziane, obecnie zaś wypełnia Ewangelię.

Posłuchaj: „Będziecie płakać i narzekać, a inni będą się weselić... jak mnie prześladowali, tak i was prześladować będą“... Te słowa Jezusowe są jasne, prawda? Lecz są również inne: „Nie bójcie się... bo oto jestem z wami aż do skończenia świata“. W tych słowach kryje się obietnica, że Kościół będzie istniał do końca świata. Więc Kościół nie upada i nie upadnie.

Upada! Czyżeś z historii nie dostrzegł, że Kościół grzebie wszystkich swoich wrogów? Im więcej znosi prześladowań, tym bardziej budzi się do życia; im więcej krwi i łez leją chrześcijanie, tym więcej zyskują nowych chrześcijan. Prześladowcy dobrze o tym wiedzą; stąd ich zaciętość prześladowcza, stąd ich napaści w biały dzień, stąd zwłaszcza ich zawziętość przeciwko i temu, co dotąd, przy najmniej częściowo oszczędzali najokrutniejsi prześladowcy, ich zamach na duszę dziecka chrześcijańskiego.

To oni przeminą, a nie Kościół.

Walczmy więc, chrześcijanie! Szerzmy wszyscy królestwo Boże przez popieranie misji katolickich, które rozwijają się coraz bardziej i dosięgają do najdzikszych narodów kuli ziemskiej. Misje są przednią strażą Kościoła, współdziałajmy więc z nimi wszyscy we wszelki możliwy dla nas sposób.

W jedności siła — i kropka. Czy zasada ta jest istotnie tak prosta i zrozumiała, że już samo zorganizowanie się wystarcza, by się nie dać obalić i zmieść sile drugiej, również zorganizowanej?

Nie — —

Nie jest to jeszcze wszystko. Bowiem gmach każdy czy choćby mur składa się z pojedyńczych cegieł, a organizacja każda z poszczególnych członków. I tak jak budowla, którą postawiono z kamieni już zbutwiałych, z cegieł źle wypalonych, runie, zanim się ją jeszcze ukończy, tak organizacja, choćby

---

to trochę za dużo: do wieczora może dojść do czterdziestu... Aha, prawda, będzie operacja, jeśli jej nie przetrzyma — to do wieczora gorączka spadnie na pewno i ciało ostygnie na dobre...

Wziął do ręki buteleczkę z podważonym korkiem i począł jej się zbliska przyglądać. Powąchał. Woda nie pachniała wcale, czuć było tylko trochę, odłupany lak.

Jacek zamyślił się. — Przepis mówi, by chore miejsce zwilżyć i przeżegnać... Zabawne! Jeśli się ma chore oba płuca, gardło, zęby i dziąsła, grubą kiszkę i ślepą kiszkę, to chyba by wykąpać się trzeba, a kąpiąc — żegnać... — Albo napić! — błysnęła myśl nieironiczna. — Napić? Chce mu się właśnie pić. — Napiję się, a ty, Mario Panienko, nie miej mi tego za złe, nie gniewaj się, że Twoją wodą pragnienie chcę ukoić... i czyń ze mną, co chcesz, bo wszystko, co od Ciebie pochodzi — łaską będzie.

Uniósł buteleczkę do warg i przechylił. Zimna, czysta woda rozlała mu się w ustach ożywczym strumieniem. Przełknął łakomie kilka haustów. Smaczny, kryniczny napój... Wypił ćwierć buteleczki. Zakorkował ją i postawił na stoliczku pod lampą.

Bok dolega. Powieki ciążą do snu... Żeby móc przespać, póki nie przyjdą, żeby myśleć na trzeźwo i nie czekać... Sen zawarł powieki i pogrążył świadomość w mroku.

Jacek leżał na wznak, z przymkniętymi powiekami, zakryty pod szyję. Matka wpatrywała się w syna z tkliwym zachwytem... Kira kazała odnieść wodę, kazała się modlić... Mówiła: „Prośmy, bo cóż więcej możemy czynić?“ Prosić? Jakie to trudne, jakie zawiłe, jakie niedostępne... gdy nie ma wiary. Pani Nowicka wyciągnęła rękę do buteleczki, dotknęła szkła i cofnęła się. Przecież nie wodę się prosi, woda jest tak samo niczym, jak słowa. Woda jest symbolem, symbolem łaski Matki Jezusa. Matka Chrystusa jest pośredniczką i orędowniczką. Matka Chrystusa! Szła za nim krok w krok, w źrenicach jej odbijał się krzyż, w ramionach Jej stygło ciało, na Niej spoczęło ostatnie spojrzenie... Matka Ciebie tylko zrozumieć może, matka, która walczy o życie syna, Mario! Patrzałaś na mękę swego — spójrz na mojego dzisiaj. Spójrz, synek mój śpi... oddycha... Matko Chrystusa przyjmij go za swego, niech w Twojej łasce Twoim się stanie..., dzielę się z Tobą moim najdroższym skarbem... przecież on był już Twoim, wierzył całe życie, modlił się, ufał. Patrz! Ślad tej wiary — że pił Twoją wodę. Pił Twoją wodę, więc prosił Cię o życie, musiał prosić Cię o życie. Zmiłuj się, Mario, zmiłuj, błagam Cię bólem swym i samotnością. Bądź miłosierna, módl się za nami, ostatnia Ucieczko grzesznych, Pocieszycielko strapionych, nad starą matką ulituj się, Pani, nad dzieckiem moim zmiłuj się, Mario, Matko jedyna, najczystsza, bolesna, Niepokalana... Niepokalana...

W godzinę po posiłku odwiedził Jacka dr Schulz. Zbadał chorego, opukał, osłuchał, wygniótł dokumentnie, kazał przy sobie zmierzyć temperaturę, a po skończonym badaniu wbrew zwyczajom przysiadł na krzesełku i oznajmił, że pozostanie chwilkę w charakterze gościa.

Tak, tak, młody człowieku, nawet pan nie przypuszcza, jak my jesteśmy wdzięczni za tę zmianę.

— Za jaką zmianę? — zdziwił się Jacek. Więc pan doktór przypuszcza, że to jest pewna zmiana? A czym ją można wytłumaczyć? — pytał Jacek.

— Zmiana jest pewna. Czym ją wytłumaczyć? — Doktór przyglądał się Jackowi z zaciekawieniem. — Można długo tłumaczyć i nie wytłumaczyć wcale. Im dłużej pracuję, tym trudniej mi wytłumaczyć wiele rzeczy, a z doświadczenia wiem jedno: że nigdy nie można opuszczać rąk...

Doktór Schulz wstał z krzesełka i zbliżył się do stolika. Jakby od niechcenia wziął do ręki buteleczkę z wodą z Lourdes. Przyglądając się jej pod światło mówił:

— Jutro przewieziemy pana do Roentgena i zobaczymy to lewe płuco, bo tam dużo lepiej słychać, o wiele lepiej, niż przed dwudziestu czterema godzinami. A tymczasem panie No-

była zcementowana nie wiedzieć jakimi programami, statutami czy nawet normami prawnymi, — prędzej czy później się rozleci i członkowie jej znów pójdą luzem każdy swoją drogą.

Do twórczych dążeń łączenia się powinna i musi dołączyć się siła wewnętrzna każdego poszczególnego członka zrzeszenia.

Znając bowiem historię naszego Kościoła nie możemy wyjść z podziwu, że chrystianizacja ówczesnego świata postępowała w pierwszych trzech stuleciach tak szybko naprzód. A przecież religia nasza była religią tak mało schlebiającą naturze ludzkiej, a żądającą tak wielkich ofiar. A mimo wszystko zwyciężyła wreszcie. Co było przyczyną tego wspaniałego zwycięstwa? Otóż — obok nadprzyrodzonej pomocy Chrystusa Pana działała właśnie ta wewnętrzna siła chrześcijaństwa, która wreszcie zatriumfowała nad wszelkimi przeszkodami i nieludzkim prześladowaniem jej pierwszych wyznawców.

I oto dziś znowu żyjemy wśród pogan. I znowu powinna się zacząć praca zdobywcza w dziedzinie ducha. A jeśli chcemy nowych tych pogan podbić, to czeka nas takie samo zadanie jak pierwszych chrześcijan. Musimy wzbudzić w sobie pierwotnego ducha chrześcijańskiego, żyć według nauki Chrystusa w całej jej pierwotnej czystości i prawdzie.

Ks. F. Baran („N. P.")

PAMIĘTAJMY O MISJACH



MISJA WSCHODNIA OO. KAPUCYNÓW W LUBIESZOWIE

(Wspomnienia z wakacji)

Sudcze to druga nasza placówka misyjna na terenie Lubieszowskim. Ta niewielka wioska poleska w stosunkowo krótkim czasie pracy naszych misjonarzy zapisała już osobną kartę w historii pracy neo-unijnej. Wybieram się tam z O. Franciszkiem na małą wycieczkę misyjną.

Jest piękny, rozsłoneczniony dzień 1 sierpnia. Pakujemy najpotrzebniejsze rzeczy, niezbędne do odprawiania Mszy św., i w drogę. Odbywamy ją pieszo. Przed nami rozłożyła swoje leniwe wody rzeka Stochód. Jak już sama jej nazwa wskazuje, sotnią odnóg i rozwidleń poprzecinała rozległy niż tworząc w ten sposób bagniska lub podmokłe łąki. Jakby nam na złość, a sobie ku uciesze powyciągała swe bagniste macki daleko w głąb lądu zmuszając nas co kawałek do brodzenia po czarnym, jak maź, lepkim błocie.

---

wicki — Schulz urwał, spoważniał, i wskazując na buteleczkę z wodą z Lourdes zakończył niespodziewanie — niech pan tego lekarstwa zażywa.

I wyszedł.

Wieczorem, gdy nie groziło Jackowi niczyje towarzystwo, wyjął z szufladki broszurkę pragnąc po raz pierwszy odmówić przepisaną litanię... Po skończonym czytaniu nadal leżał nieporuszony. Okrył się szczelnie, zgasił lampę, i splatając palce rąk, tak jak to czynił od dziecinnych lat przy modlitwie, poddał się napływającym myślom.

...Więc jednak chciałaś, abym żył, a ja nie śmiałem o to prosić... Widzisz, jaki ja jestem tchórz i małego serca. Teraz już muszę Cię prosić, bym nie był chory...

Zdrowaś Mario! Zdrowaś Dzieweczko jasna, kwiecie rodzaju ludzkiego, niebiańskiej łaski pełna... Taką jesteś bliską dla ludzi samotnych; najprzedziwniejszą, serdeczną Matką. Usuwasz się w cień, gdy dzieci się bawią, gdy są szczęśliwe, lub gdy im się zdaje, że czyny ich i myśli pochłania życie. A gdy im źle, gdy do Ciebie zwrócą przerażone oczy, pochylasz się ku nam, wysłuchujesz i tkliwym ramieniem ogarniasz skołatane serca, umęczone ciała, wyjałowione mózgi... I skąd przybyłaś, skąd zstąpiłaś ku nam? Niepokalana kropla Bożej rosy, łza uroniona nad nędzą ludzkości, wstąpiłaś w życia mrocznego łożyska, rozkwitłaś w łonie swej staruszki-matki, z łaski poczęta i Niepokalana...

W dzień Wigilii doktór Schulz odwiedził Jacka dwukrotnie. W czasie drugiej wizyty oświadczył mu, że może wieczorem wstać, ubrać się i spędzić wieczór przy choince.

Na salę weszło trzech panów. Doktór Schulz w cywilu! taki zwykły poczciwy staruszek, obok niego jakiś nieznajomy i Lavescu we fraku. Rumun wyglądał najjokazalej. Szczupły, czarny jak kruk idąc utykał lekko na prawą nogę. Rozejrzał się po sali, a gdy dostrzegł Jacka, podniósł w zdziwieniu brwi i szybkim krokiem podszedł do stolika.

— Pan tu? Co za niespodzianka!

— To pan doktór nie wiedział, że będzie mi wolno wstać?

— Nic nie wiedziałem. Zdziwił się z kolei Jacek. — Doktór Schulz pozwolił mi dzisiaj o czwartej.

— Mówił mi pan kiedyś bym zapamiętał sobie, że 24 pan wstanie.

Twarz Jacka rozjaśniła się uśmiechem:

— Prawda, prawda, mówiłem! i byłbym zapomniał. No tak, rzeczywiście, mówiłem, więc widocznie tak być musiało.

Po herbacie przyćmiono światła i otworzono oba skrzydła wysokich drzwi, prowadzących z sali jadalnej do salonu. Goście powstawali od stolików i stoczyli się na progu. Niewidzialna ręką włączyła kontakt z kolorowymi lampkami choinki. Choinka była olbrzymia, sięgała aż do sufitu, przybraniem jednak nie imponowała nikomu. Oświetlało ją kilkanaście różnokolorowych żarówek, z gałęzi zwisało kilka srebrnych i złotych łańcuchów, lśniły skąpe pasma „anielskich włosów", a całość upstrzona była rozrzuconymi rzadko kępkami waty, marnie imitującej śnieg.

Eleganckie, dobrze najedzone towarzystwo spacerowało godnie w miłym półmroku. Co weselsi skupili się przy drzewku i szperali wśród sterty paczuszek, szukając upominku dla siebie. Jacek oznajmił doktorowi Schulzowi, że wobec doskonałego samopoczucia i braku środków na kosztowny pobyt w sanatorium postanowił przeprowadzić się do prywatnego mieszkania. „Chefarzt" radził stanowczo zarówno ze względów oszczędnościowych jak i zdrowotnych, by jeszcze na jeden miesiąc pozostał w sanatorium a potem wprost powrócił do kraju.

W sobotę rano trzema sankami wyruszono na stację. W pierwszych saniach jechała pani Renata i Jacek, w drugich walizy Nowickiej i Goryckiej a na końcu Kira i doktór Lavescu.

Doktór Lavescu powiedział przy pożegnaniu:

— Niech pan tak żyje, żeby nie naruszyć równowagi ustalonej pomiędzy ciałem a tą duszą, o której tyle rozmawialiśmy...

U przejścia jednej z tych błotnistych dawnych łożysk Stochodu siedzi poleszuk. Zdejmuje z nóg postoły (poleskie obuwie z łyka). Z kieszeni jego rubaszki wygląda ciekawie flaszka z wódką. Chłop pozdrawia nas:

— Sława Isusu Christu.

— Sława wo wieki — odpowiadamy.

Nawiązuje się między nami krótka rozmowa. Wraca z miasta. Przeszło 10 km szedł raniutko z malinami do Lubieszowa. Sprzedał je dość dobrze. „Urobił trochu groszy — ot i będzie prażnik (święto)" — tu wskazał na wódkę.

Tak, niestety! Wódka częstym jest jeszcze gościem w nędznej chacie poleszuka. Ostatni, ciężko nieraz zapracowany grosz idzie w ten sposób do kieszeni żydowskiej.

Żegnamy się z nim i ruszamy w drogę.

Na łąkach, poprzez które prowadzi nasza ścieżka, praca aż wre. Wszak to sianokosy. Olbrzymie kopice suchego, wonnego siana, ustawione na palach dla ochrony przed jesiennym zalewem, wyglądają jak potężne pionki, porozstawiane na bezkresnej szachownicy poleskiej równiny. Poleszucy zwiozą je do swych chat dopiero w zimie, kiedy mróz popęta mokradła i rzeki.

Przechodzimy przez niewielką wioszczynę. Ubóstwo graniczące z nędzą wygląda z każdego zakątka.

Zbliżamy się do piaszczystego wzgórza. W czasie ostatniej wojny płynęła tu obficie niemiecka i rosyjska krew. Dwa lata trwały tu zaciekłe boje. Co chwila napotykamy zwoje kolczastego drutu. To pozostałość po wojennych zasiekach.

Wychodzimy na groblę. Usypali ją Niemcy w czasie wojny. Niezła droga. Widać jednak, że nikt się o nią już teraz nie troszczy. A szkoda! Przechodzimy przez ostatnie bagnisko. Jeszcze kawałek i jesteśmy na dobrej, szerokiej, wiejskiej drodze. To już Sudcze, cel naszej podróży.

Kiedy nasi misjonarze po raz pierwszy stanęli na tej zachwaszczonej schizmą roli, ludność przyjmowała ich z entuzjazmem. Praca od razu ruszyła z miejsca. Jeden z tamtejszych właścicieli ziemskich podarował misjonarzom kawał ziemi. Wnet stanął tam piękny dom misyjny. Urządzono w nim kaplicę, celkę dla misjonarza i świetlicę, gdzie wieczorami tłumnie zbierała się młodzież. Stworzono dość liczny chór. Jedna z sióstr misjonarek zajęła się tamtejszą dziatwą. Chwała Boża wzrastała z dniem każdym. Lecz wnet zawisnąć miała nad tą budzącą się dopiero do życia misją czarna, brzemienna w gromy chmura. Rozpętała się burza. Zaślepienie ludzkie jednym brutalnym gestem zniszczyło cały półroczny dorobek misjonarza. Lecz misjonarz nie zniechęcił się niepowodzeniem. Postanowił ponownie zarzucić swą rybacką sieć.

Poczciwa staruszka Maria Borejko przyjąwszy unię, oddała misjonarzowi do dyspozycji swój dom. Tam to znajduje teraz misjonarz w czasie swych misyjnych wycieczek oparcie i pożywienie. U niej i tym razem postanowiliśmy zakwaterować. Marii w chacie nie było. Pracowała przy żniwie.

Wielkim prymitywnym kluczem odemknął O. Franciszek niskie, pochylone wiekiem, drzwi. Weszliśmy do niewielkiej izby. Stół, duża skrzynia, ławy i ławki, w kącie szafka z nielicznym naczyniem kuchennym, na ścianach kilka bizantyjskich obrazów, przybranych poleskim zwyczajem ręcznikami swojego wyrobu. Oto całe umeblowanie poleskiej izby. Łóżko na Polesiu to luksus. Nie znaczy to, by poleszuk nie lubiał się wylegiwać. I owszem. Urządza się z tym jednak w sposób bardzo prosty. Dwie, trzy deski ułożone na specjalnym rusztowaniu, na tym siennik lub kożuch, i łóżko dla całej familii gotowe. Dzieci śpią na piecu. Wskutek tego higiena i moralność wiele pozostawiają do życzenia.

Natychmiast zabraliśmy się do przygotowania obiadu. Po godzinie dzielnej krzątaniny był on już na stole. Ciekawy jest na Polesiu zwyczaj wysypywania na stół ugotowanych ziemniaków. Wprawdzie stół jest pokryty samodziałem. Mimo wszystko wygląda to jakoś po afrykańsku.

Po południu wybrał się O. Franciszek do odległej wioski. Zostałem sam. Zwiedzam wioskę. Uroczo wygląda dworek otoczony wieńcem drzew. Przysiadłszy na brzegu jeziorka, stoi wpatrzony w jego wodę i zdaje się dumać nad dawną swą świetnością. Wioska schludna, ludzie dość zamożni. Jak mi opowiadano, w innych okolicach Polesia warunki materialne są o wiele gorsze. Poleszuk zmuszony jest nieraz ograniczyć swe potrzeby do najwyższych granic. Często żyje on jeszcze na stopie swych przodków sprzed dziesięciu wieków. Nierzadko spotyka się jeszcze kurne chaty, oświecone w długie, zimowe wieczory łuczywem. Krzesiwo króluje bezapelacyjnie, gdyż często nie stać poleszuka na pudełko zapałek. W okolicach powiatu łuninieckiego i pińskiego spotyka się jeszcze budowle na palach — zabytek przedhistoryczny. Jedynym środkiem lokomocji poleszuka jest łódź „pychówka", lub wóz, często na drewnianych osiach. Łódką jedzie poleszuk na targ do miasta, do cerkwi, a nieraz i do roboty w pole wraz z koniem i prostym narzędziem rolniczym, jak to ma miejsce we wsi Komory powiatu pińskiego. Sudcze pod tym względem należy do nielicznych wyjątków. Ziemia tu dość urodzajna. Brak tylko świątyni. Szkoła jest nie wielka, ale przyjemne robi wrażenie. Mieszkańcy to ludzie przeważnie „tutejsi". W ostatnich czasach dopiero zaczynają tu napływać koloniści.

Wracam do chaty. Nadjechały małe poleskie wozy ze zbożem. Pomagam je składać do stodoły. Przy pracy nawiązuje się pogawędka. Pyta mnie jeden z poleszuków, czy to prawda, że w gromie siedzi diabeł, „ponieważ baby każą się żegnać przy każdej błyskawicy, by w ten sposób diabła od siebie odwrócić". Gdy mu rzecz wyjaśniłem, uśmiał się z głupich bab. Ciekawi też byli, skąd bierze się elektryczność w powietrzu.

Piękny letni wieczór zaczął coraz bardziej okrywać wilgotnym kirem spokojną wioskę poleską. Jeszcze jakiś czas ciszę wieczoru przerywało skrzypienie żurawi studziennych, to znów ryk wracającego z paszy bydła i nawoływania pastuchów, — aż wreszcie ucichło wszystko.

Nasza gospodyni Maria również wróciła już z pola. Wnet żwawo zaczęła krzątać się koło przygotowania wieczerzy. Z niepokojem wyglądała co chwilę przez okno, czy „batiuszka" (O. Franciszek) nie wraca. — Żeby choć gdzie nie pobłądził — powtarzała troskliwie. Lecz „batiuszka" miał powrócić dopiero nazajutrz. Poczciwa staruszka wy-

znała mi z zapałem, że za unię i „Papę rzymskiego" (Ojca św.) poszłaby do turmy i na śmierć. Na wieczerzę podała mi jakąś kaszę z „sałem" (słoniną) i mlekiem. Przysmak. Jakoś mi to jednak nie szło, mimo zachęty: „No kuszajcie, batiuszka, kuszajcie".

Położyłem się spać. Około godz. 4 rano obudziło mnie głośne mruczenie. To Maria krzątała się już tak wcześnie w kuchni odmawiając poranne modlitwy. Ubrałem się. Wstawał pogodny dzień 2 sierpnia, uroczystość Matki Boskiej Anielskiej. Prawosławni czcili w tym dniu św. Eliasza, obrońcę przed piorunami. Zająłem się uprzątaniem izby, gdyż za chwilę miała się tu odprawić Najświętsza Ofiara.

Zanim zdołałem się uwinąć z przygotowaniem ołtarza, nadjechał O. Franciszek. Tymczasem Maria przywdziawszy odzież odświętną opuściła chatę. W izbie oprócz nas dwóch nie było nikogo. Okazało się, że lepiej licha nie budzić. Są tam bowiem jednostki, które pilnie czuwają, by misjonarz nie zaczął działać. Trzeba więc być ostrożnym. Zaświeciłem świece, O. Franciszek zaś ubierał się do Mszy św. Z braku ampułek wino nalewało się do kielicha wprost z flaszki, wodę z garnuszka. Zaczęła się św. Liturgia. Zaraz na początku zauważyłem, że O. Franciszek jakiś niezwykle blady. Zrobiło mu się słabo. Otworzyłem drzwi i okna. Na nic. Doszedłszy do „Wielkiego Wschodu" (ofiarowanie) musiał przerwać. Zrzuciwszy z siebie szaty liturgiczne wyciągnął się na ławie. Ze zmęczenia dostał boleści. Dopiero po długiej chwili przyszedł do siebie. Ubrał się więc, by dokończyć Mszę św. Dokończył ją nawpół siedząc oparty o wielką skrzynię.

Wieczorem tego dnia wróciłem sam do lubieszowskiego klasztoru. O. Franciszek został jeszcze na misji do następnego dnia.

Br. Zbigniew

ODWAGA KAPŁANA KATOLICKIEGO IMPONUJE CZERWONYM MILICJANTOM HISZPAŃSKIM

(Paryż-KAP) Prasa francuska zamieszcza wiadomość, podaną przez wysłannika jednego z pism, o niezwykłym bohaterstwie i odwadze pewnego kapłana hiszpańskiego, który, dowiedziawszy się, że jest poszukiwany przez czerwoną milicję, sam zgłosił się w odpowiednie miejsce i został natychmiast aresztowany. Ponieważ oświadczono mu, że zostanie w przeciągu paru godzin rozstrzelany, poprosił, by mu pozwolono udać się do matki i do siostry na krótką chwilę, zaręczywszy słowem honoru, że dobrowolnie powróci na wyznaczony termin egzekucji. Milicjanci wypuścili więźnia ale wypuściwszy go zaczęli wyrażać wątpliwości, czy kapłan rzeczywiście wróci. Wrócił jednakowoż i to niemal co do minuty na tę godzinę, na którą obiecał. Dzielny kapłan. stanął przed milicjantami, oświadczając, że jest teraz całkiem gotów umierać. Odwaga jego i pogarda śmierci takie wrażenie zrobiły na komunistach, że, zniżywszy już wycelowane weń karabiny, jednogłośnie zawołali: — Tego człowieka nie rozstrzelamy...

W ten sposób kapłan ocalał.

Prosimy o nadsyłanie zużytych znaczków poczt. na cele misji.

DLA MŁODZIEŻY

OBRAZKI Z ŻYCIA ŚW. FRANCISZKA SERAFICKIEGO



IDZI PROSI ŚW. FRANCISZKA O PRZYJĘCIE GO NA UCZNIA

Idzi, szlachetny młodzian, szedł ku Porcjunkuli, —
A zadrżało w nim serce na widok Świętego —
I przyjął go Franciszek do Zakonu swego,
Jak matka, co do serca miłe dziecię tuli. —
A czyż na większy zaszczyt kto może zasłużyć,
Nad ten — by samemu Królowi Królów służyć?

A. T.

HYMN DO NAJŚW. MARII NIEPOKALANEJ

Królowo świata, Niepokalana!
Do Ciebie wznosim serc naszych głos,
Przed Twym obliczem gniemy kolana
W dłonie Twe Matko zdajem swój los;



Ty bądź od grzechu dla nas puklerzem
I w jednej — w Boga — połącz nas wierze,
Niechaj pieśń hołdu k'Tobie wciąż wzlata,
Niech czczą Cię wszystkie języki świata!

Pani Niebieska! O, Matko Boża!
Zlej na nas moce niebiańskich łask,
Boś Ty Nadziei poranna zorza,
Której cudownie leczy nas blask;

Ty bądź od grzechów dla nas puklerzem
I w jednej — w Boga — połącz nas wierze,
Niechaj pieśń hołdu k'Tobie wciąż wzlata,
Niech czczą Cię wszystkie narody świata!

A gdy już staniem przed tronem Pana,
Wędrówki życia nadejdzie kres,
Ty, nas z win naszych Niepokalana!
Obmyj strumieniem wylanych łez;

Boś nam od grzechu była puklerzem
I w jednej ludy złączyła wierze,
Niechaj pieśń hołdu k'Tobie wciąż wzlata,
Niech czczą Cię wszelkie stworzenia świata!

Stanisław Galant-Galencki

Warszawa, 8 grudnia 1937 r.

MODLITWA ZA OJCZYZNĘ
(w 20 rocznicę niepodległości)

Pomnij o Panno święta, co Jasnej bronisz Częstochowy i w Ostrej świecisz Bramie, że nigdy nie słyszano, aby gdy się Polska w potrzebie pod Twoją opiekę uciekała, Twego wspomożenia błagała — od Ciebie opuszczoną została. Taką ufnością ożywiony, o Cudowna Panno Częstochowska, naród polski do stóp Twoich przypada i błagalne wznosi ku Tobie wołanie: Królowo Korony Polskiej, Królestwa Swego strzeż. Od wschodu do zachodu na straży granic Polski, o Pani nasza stań, płaszczem swym jako puklerzem od wrogów chroń. Wojnom, głodom i zarazom, niezgodzie i klęskom wszelakim przystępu do Polski broń, a duszę Narodu Twego do Syna Swego skłoń. O Matko Chrystusowa, Matko Łaski Bożej nie gardź tym naszym wołaniem, lecz usłysz je łaskawie, o litościwa, o słodka Pani nasza i Królowo. Amen.

Królowo Korony Polskiej,
módl się za nami!

Ks. Bronisław Markiewicz

Przeglądając księgę wpisów III Zakonu św. O. Franciszka przy kościele OO. Kapucynów widzimy wśród tych szarych kart przeszłości nazwiska, na których brzmienie serca polskie żywiej biją a z mgły przeszłości występują postacie świetlane naszej Ojczyzny, które ideę św. Biedaczyny z Asyżu wcielali w życiu. Jedną z tych postaci to Ks. Bronisław Markiewicz, urodzony 3 lipca 1842 r. w Pruchniku, diecezji przemyskiej. Ojciec jego Jan był przez jakiś czas burmistrzem miasteczka a matka Maria z Gryzieckich dzielnie kierowała swoją liczną gromadką. W ostatnich klasach gimnazjalnych przechodziła dusza jego walkę, wywołaną ówczesnym pozytywizmem, która jednak, dzięki pomocy łaski Bożej, nie złamała go. Gimnazjum ukończył w Przemyślu 1863 roku, a na drogę kapłaństwa skierowało go spotkanie 3 maja w tymże roku z jakimś młodzieńcem, który spotkawszy go wraz z towarzyszami, pozdrowił ich słowem: „Pokój wam, słudzy Pańscy" i prorokował. A ciekawe było to proroctwo, albowiem już wówczas oznajmił im ów młodzieniec, że nastąpi wojna na całej kuli ziemskiej i taka krwawa, że naród położony na południu Polski wyginie. Groza taka będzie wielka, że niektórzy rozum postradają. Następstwem tej wojny będzie zaraza na bydło i ludzi. Wkońcu będze wojna religijna. Powstaną dwa obozy: wierzących i niewierzących w Boga. Wojna ta ustanie sama z powodu braku środków i sił, a walczący uznają wówczas, że Bóg rządzi światem i nawrócą się a pomiędzy nimi wielu Żydów. Pacholę to oznajmiło również, że liczba sierót wzrośnie do zatrważającej potęgi, a miliony młodzieży zepsutej i źle wychowanej doprowadzi świat do katastrofy.

W seminarium duchownym oddaje sę z zapałem studiom, a ulubionymi autorami byli Wiliam Faber, św. Tomasz à Kempis, św. Tomasz z Akwinu, św. Alfons Liguori i inni. Po święceniach w 1867 r. pierwszą placówkę otrzymał w Harcie, skąd po trzech latach pracy został przeniesiony jako wikariusz do Przemyśla. Tutaj rozwinął swą pracę nad dziatwą na przedmieściach i w okolicznych wioskach, urządzając wycieczki katechetyczne, zaopatrzony w cukierki, bułki i obwarzanki dla dzieci. Już wtedy zaczął przebijać się u niego duch franciszkański, duch pokuty, albowiem kiedy wracał po całodziennej, uciążliwej pracy do domu, to całym jego pożywieniem był często kawałek razowego chleba i szklanka wody. Sypiał na desce, używając również paska drucianego, który możemy go dziś jeszcze oglądać w Miejscu Piastowem.

Chcąc oddać się młodzieży gimnazjalnej, która była w wielkim zaopuszczeniu, musiał uzupełniać filozofię. W tym celu w r. 1873 udaje się do Lwowa, gdzie zapisuje się na uniwersytet. Po roku przenosi się do Krakowa, lecz z powodu panującego liberalizmu rezygnuje z dalszych studiów i przenosi się na duszpasterstwo do Gaci. W czasie pobytu w Krakowie duch pokuty doprowadza go do klasztoru OO. Kapucynów, gdzie prosi o przyjęcie go do III Zakonu, co też nastąpiło 17 września 1874 r. przyjmując imię Dominika. Po roku nowicjatu składa profesję również tamże na ręce O. Wiktora 17 września 1875 r. Na nowej placówce pracuje jako proboszcz niestrudzenie, mając na oku przede wszyst-

kim młodzież, którą zbiera pod sztandarem Chrystusowym. Po trzechletniej pracy zostaje przeniesiony do Błażowej, a stamtąd po czterech latach do Przemyśla do seminarium duchownego, jako profesor teologii pasterskiej, gdzie przebywa od r. 1882 do 1885.

Tutaj dojrzewa u niego myśl wstąpienia do zakonu, który by miał za cel wychowanie i nauczanie ubogich sierót, aby już nie tylko jako jednostka, ale zorganizowane siły całego zgromadzenia przeciwdziałały zalewowi zła. Postanowił wstąpić do zakonu Teatynów i w tym celu wybrał się za zezwoleniem biskupa do Rzymu, do którego jednak nie dojechał, albowiem przyjechawszy do Turynu i poznawszy tutaj ks. Jana Bosko pozostał. Tutaj przylgnął do św. Jana Bosko i jego idei, i dnia 1 stycznia 1886 r. zostaje przyjęty do nowicjatu w San Benigno Cananese a 25 marca 1887 składa na ręce jego śluby zakonne. Po złożeniu ślubów zostaje profesorem młodzieży salezjańskiej w Turynie. W rok po śmierci św. Jana Bosko zapadł ks. Markiewicz na chorobę piersiową, co spowodowało, że musiał opuścić Turyn i wrócić na wiosnę 1892 roku do Polski, gdzie otrzymał probostwo w Miejscu Piastowym pod Krosnem, które stało się kolebką nowego zakonu t. zw. Michaelitów. Tutaj marzenie jego o niesieniu pomocy sierotom zostało urzeczywistnione. Już w kilka dni po przybyciu przygarnia sierotę Jędrusia, który mieszka razem z ks. Markiewiczem. Liczba sierót rosła z każdym rokiem, tak że już w roku 1897 dochodziła do sześćdziesięciu, a mieszkali na strychu plebanii. Z czasem buduje dla nich osobny dom i warsztaty, gdzie kształcili się i kształcą, a dzisiaj jest już dziewięć zakładów, w których znajduje schronienie setki sierót.

W systemie wychowania ks. Markiewicza panuje duch franciszkańskiej prostoty. Czynnik równości nie znika, albowiem wszyscy — młodzi i starsi, uczniowie i nauczyciele, wychowankowie i kierownicy jedzą to samo i wspólnie i to proste pokarmy, które mają służyć tylko do odnowienia sił. Sam ks. Markiewicz nie wyłączał się od całej „swojej gminy“, ale razem z nią obiadował. Dewizą ich było i jest: „powściągliwość i praca“.

Sprawie swej oddał się ks. Markiewicz całą swą duszą, mając na myśli słowa Chrystusa: „Coście uczynili jednemu z tych maluczkich, mnieście uczynili“. Wszędzie szukał tylko chwały Bożej, a to przez powściągliwość i pracę. Cnoty te wyrabiał w swych wychowankach, a musiały wypływać z miłości ku Chrystusowi i Najświętszej Marii Pannie. Były one jak gdyby gwiazdami przewodniemi, według których potrzeba kierować swoje życie. Jak nasz św. O. Franciszek ukochał całym sercem Najświętszą Marię Pannę, tak i ks. Markiewicz odznaczał się szczególniejszym nabożeństwem do Naszej Królowej Korony Polskiej, której posąg kazał wykuć w kamieniu i niejedną godzinę spędził u Jej stóp na serdecznej modlitwie, przypieczętowanej łzami. I wzywał kapłanów polskich, aby Jej cześć szerzyli w narodzie, aby był naprawdę narodem Marii, a Ona jego Królową.

Dzień jego pracy chylił się jednak ku zachodowi. Codziennie prosił św. Józefa, na którego cześć napisał nowennę, o śmierć szczęśliwą. Siły fizyczne zaczynały odmawiać już posłuszeństwa, aż wreszcie 11 grudnia 1911 r, znaleziono go przy drzwiach własnego pokoju zemdlałym. Po paru dniach powstał jednak z łoża, do którego znów się położył dnia 5 stycznia 1912 roku, aby więcej go już nie opuścić. Choroba toczyła organizm szybko, aż nadszedł dzień 29 stycznia, dzień św. Franciszka Salezego. Już o godzinie czwartej rano przyjął Wiatyk św. a o godzinie dziewiątej oddał swą czystą duszę Bogu. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 31 stycznia i 1 lutego przy współudziale ks. Biskupa Fiszera i 60 księży, w imieniu których żegnał go ks. Kan. Sarna niezliczony tłum inteligencji i ludu wiejskiego nie tylko z okolicy ale z całego kraju odprowadziły te szczątki drogie na miejsce wiecznego spoczynku, gdzie będą spoczywać do tego czasu, póki Bóg łaskawy raczy uczcić swego sługę i pozwoli wynieść go na ołtarz. Tymczasem weźmy sobie do serca to, co często mówił do swych towarzyszy: „Ecclesia humilitate vult crescere — Kościół chce wzrastać drogą pokory... Trwajcie tylko w powściągliwości i pracy nad sobą i dziećmi pod opieką Bożą, w ufności ku Bogu“.

Prof. K. Puchała

PROTESTANCI SPOWIADAJĄ SIĘ, KLĘKAJĄ...

Miasto Watykańskie. — Na kongresie szwedzkiego kościoła luterańskiego, zwołanym do miejscowości Burgsvik, na wyspie Gottland, w celu wypowiedzenia się za nierozerwalnością małżeństwa, odbyło się nabożeństwo, podczas którego klękano, żegnano się, odmawiano modlitwy do Matki Boskiej, słuchano spowiedzi... Po nabożeństwie odbyła się nawet i procesja.

Nad Skandynawią świta coraz wyraźniej i jaśniej zorza katolicyzmu, przebijająca się przez chmury uprzedzeń wiekowych. (Wer)

PRZED PRZEŚLADOWANIEM KOŚCIOŁA W AMERYCE?

Chicago. — Wychodzący w Chicago „Gość niedzielny“ (Sunday guest) podaje wiadomość o znamiennym przemówieniu, wygłoszonym w New Orleans przez rektora tamtejszego uniwersytetu Goyola, ks. Gauden'a T. J. Znakomity mówca powiedział m. i.: „Jestem pewny, że w przeciągu trzech do pięciu lat Kościół katolicki w Ameryce padnie ofiarą prześladowania, jakiegośmy jeszcze nigdy nie widzieli“... Słowa te wywołały olbrzymie wrażenie i są żywo komentowane w sferach katolickich za oceanem. Zostały one wygłoszone na wielkim zebraniu t. zw. „Córek Św. Małgorzaty“. (Wer)

ROCZNICE W POLSKIM KARMELU ŻEŃSKIM

Warszawa. — SS. Karmelitanki bose w Polsce obchodzą w b. r. kilka rocznic, związanych z ich dziejami na ziemi polskiej. A mianowicie: **300-tną** rocznicę założenia klasztoru w Wilnie (skasowanego w r. 1865!), — **50-tą** rocznicę założenia klasztoru we Lwowie, — **10-tą** rocznicę zgonu zmarłej w o- w Łodzi, — oraz **10-tą** rocznicę zgonu zmarłej w opinii świątobliwości m. Ksawery od Jezusa (Marii Witoldowej, księżnej Czartoryskiej). (Wer)

Prosimy o wpłacenie zaległej prenumeraty

POLSKI LORET

Lud zaczął się coraz więcej garnąć do stóp Przeczystej Dziewicy Loretańskiej, a wieści o wysłuchaniu próśb rozchodził się po całej naszej ziemi.

Czytamy w kronice, że jeszcze w r. 1745, kiedy zapanowała wielka zaraza na bydło w okolicy Krakowa, ludność wsi Morawica udała się w gorącej modlitwie o pomoc do Najśw. Matki, która raczyła wysłuchać ich prośby, albowiem gdy wszędzie naogół bydło padało, u nich wszystko zdrowo się chowało. To też ludność nawet z dalekich stron ciągnęła do tej kaplicy. Tutaj także i możni panowie korzyli głowy i za zaszczyt sobie poczytywali,



ZWIASTOWANIE
Obraz art. mal. Bukowskiego na wewn. ścianie Kaplicy Loretańskiej.

gdy mogli zawrzeć w tej kaplicy śluby małżeńskie. Toteż w księdze „Qui contraxerunt matrimonium in Domo Lauretana nostra" czytamy nazwiska osób jak: Jana Demińskiego z hr. Wodzicką, Ożarowskich, Hallerów, Michałowskich, hr. Morstinów, Puschetów, hr. Miroszewskich, hr. Stadnickich. W kaplicy tej Tadeusz Kościuszko, a z nim generał Wodzicki u stóp Najświętszej Bogarodzicy prosili o błogosławieństwo i dali do poświęcenia szable swe O. Kajetanowi, ówczesnemu gwardianowi 24 marca 1791 r., na którą to pamiątkę umieszczono w r. 1895 bronzową tablicę z płaskorzeźbą.

Często Sobiescy odwiedzali tę kaplicę Loretańską a Jakub Sobieski w r. 1733 ofiarował nawet cyborium hebanowe, przerobione z biurka Jana III, którego akt darowizny przytaczamy:

List donacyjny:

Jakób Ludwik Królewicz Polski i Wielkiego Księstwa Litewskiego, na Żółkwi, Złoczowie, Pomorzanach, Tarnopolu, Pan i Dziedzic.

Wiadomo czynimy, komu o tem wiedzieć będzie należało, iż my na instancyą JMCJ. Księdza Franciszka Lacyozego, Komisarza Prowincyi Polskiej Wielebnych Ojców Kapucynów, umyśliliśmy szafę hebanową z miniaturami i kryształami u Wielebnych Ojców Kapucynów Warszawskich, stojącą w pokojach Królewskich, do Loretu, w kościele Krakowskim zostającym, Wielebnym Ojcom Kapucynom na Cyborium dać i darować, jako z niniejszym Przywilejem Naszym wiecznemi czasy dajemy i darujemy, o którą to szafę Najjaśniejsi Sukcesorowie Nasi żadnej nie będą powinni mieć na potem pretensyi. Na co dla lepszej wiary i pewności ręką naszą własną podpisawszy się pieczęć naszą przycisnąć rozkazaliśmy.

Dan w Zamku naszym Żółkiewskim dnia ośmnastego lutego 1735 r.

Jakób Ludwik Królewicz P.

Cyborium to, ozdobione miniaturowymi scenami biblijnymi możemy dzisiaj oglądać. Jest ono kształtu szafki, podzielonej na trzy części. Część środkową zajmują drzwiczki ozdobione trzema obrazkami. Górny przedstawia przejście przez morze Czerwone, a na dole Złotego cielca. Między nimi znajduje się mały obrazek, przedstawiający mannę, padającą na pustyni. Jest on malowany wprawdzie na pergaminie, ale jest rzeczą znacznie późniejszą aniżeli poprzednie. Obok tych trzech obrazków środkowych są jeszcze inne w liczbie 12. Z tych sześć po lewej stronie patrzącego przedstawia sceny z życia Józefa a po prawej z życia Mojżesza.

Polichromia wnętrza kaplicy loretańskiej jest dziełem art. mal. Bukowskiego z r. 1925.

Na tym kończymy tę pracę, której celem jest zwrócenie uwagi wiernych na ten cichy zakątek nazaretański, gdzie rozpoczęło się dzieło odkupienia ludzkości, aby tam czerpać siły do walki o rodzinę chrześcijańską, przeciw której wystąpiły w obecnych czasach wszystkie moce piekielne.

Prof. K. Puchała

CUDOWNE UZDROWIENIE
Marii Tettoni, 80-letniej wdowy, w Loreto 26 maja 1936 r.

Wśród chorych, którzy przybyli z Piemontu, Emilii i Toskanii z pielgrzymką dnia 26 maja 1936 r., znajdowała się 80-letnia staruszka Maria Tettoni, ostatnio przebywająca w przytułku bł. Cottolengo w Turynie, od 34 lat przykuta do łoża. Z powodu ciągłych i dokuczliwych cierpień, jakie powstawały przy najmniejszym poruszeniu, a także z powodu podeszłego wieku, nie tylko że nie chciała udawać się z pielgrzymką, ale nawet sprzeciwiła się zdecydowanie, kiedy p. Robert de Silvestri na skutek snu prosił ją, aby wzięła udział w pielgrzymce do Loreto razem z chorymi z Turynu. Dopiero po długim naleganiu zgodziła się oświadczając jednak, że będzie się modlić tylko o zdrowie dla innych.

Z Turynu wyjechała z następującą diagnozą kliniczną, zredagowaną przez dra E. Fantini: „Od 30 lat cierpiąca na chorobę Meniera; na reumatyzm w członkach chronicznie od 1 października 1928 r.

Objawy: zawroty, napuchnięcia bolesne. Trwanie choroby dożywotnie; choroba nieuleczalna; chora chodzić nie może; przewieziona może być w pozycji siedzącej oparta na poduszkach".

Podczas podróży posługujący i chorzy nazywali ją „babką loretańską", i tak zresztą sama po dziś dzień nazywa się w listach do Ojców przy Sanktuarium.

W nabożeństwach brała udział na noszach; posługujący wspominają, jak chora na każde mniej uważne poruszenie skarżyła się ściskając głowę w dłoniach. Przed Ojcem Rektorem Bazyliki zwierzała się, że nie pragnie uzdrowienia, gdyż przykro by jej było opuszczać przytułek.

Rankiem 26 maja chorzy razem z p. Tettoni wracają z Loreto.

Minąwszy stację w Ankonie, zwraca się staruszka do Pań Usługujących i oświadcza, że pragnie powstać z nosz. Odradzano jej tego stanowczo. Wkrótce jednak sama wstaje z łoża, przebiega korytarz pociągu i stwierdza, że czuje się dobrze. Dolegliwości zniknęły. Zwraca się do chorych ze słowami pociechy.

Na stacji w Turynie schodzi z wagonu sama i śmiało postępuje. Udaje się do kardynała Fossati, którego znała od dzieciństwa i swobodnie idzie po schodach. W małym domku bł. Cottolengo przyjęto ją uroczyście. Natychmiast rozpoczyna wszystkim opowiadać, z jakim zdziwieniem przyjmuje powrót do zdrowia, którego nie pragnęła.

10 grudnia w kościółku bł. Cottolengo odbyło się uroczyste nabożeństwo dziękczynne za cudowne uzdrowienie p. Tettoni. Celebrował ks. kardynał Fossati w obecności cudownie uleczonej, na którą z podziwem patrzyli licznie zebrani pielgrzymi, mieszkańcy przytułku i goście.

Po roku prof. Negro stwierdza, że uzdrowienie okazuje się trwałe. Zaś w r. 1938 konsylium lekarzy zebranych w Loreto podczas pielgrzymki chorych z Turynu jeszcze raz urzędowo stwierdza: a) uzdrowienie nastąpiło natychmiastowo, bez jakichkolwiek zabiegów; b) w czasie powrotnej drogi między Loretem a Ankoną; c) w sposób nie dający się wytłumaczyć działaniem sił naturalnych.

Maria Tettoni mimo podeszłego wieku czuje się po dziś dzień doskonale i gorliwie dziękuje Najśw. Pannie za wyjątkową łaskę.

Z NASZYCH KRONIK

(11)

W sobotę przed niedzielą Palmową zapukali Ludwik i Rafał do furty eremu kamedulskiego w Massaccio i poprosili o przytułek i obronę. O przybyciu i prośbie dwóch prześladownych braci pozostawił dokładną relację naoczny świadek Paolo Giustiniani, wizytator klasztoru. Oświadczyli oni, że zerwali z rodziną zakonną za zgodą papieża i tylko w celu prowadzenia doskonalszego życia według reguły serafickiego Ojca. Kameduli okazali dużo zrozumienia dla ich intencji, ale stosując się do przyjętego zwyczaju powiadomili natychmiast o fakcie sąsiednich obserwantów. Przełożony obserwantów odparł, że bardzo się ucieszy, gdy się dowie, że jego zakon jest już wolny od tych dwu wichrzycieli i gdy oni przyłączą się do kamedułów. Wobec tego wizytator zaproponował gościom wstąpienie do zakonu św. Romualda i zabezpieczenie się w ten sposób od dalszych przykrości. Ale w kilka dni później zjawił się przed klasztorem Jan z Fano wraz z paroma obserwantami i komendantem z Massaccio z żądaniem bezzwłocznego wydania zbiegów. Wizytator jednak opierał się na prawie przyjmowania każdego, kto zapuka do furty, nawet mnicha z obcego klasztoru i odpowiedział odmownie.

Ażeby zapobiec gorszącemu sporowi i usunąć niebezpieczeństwo zbrojnego najazdu, kazał Giustiniani przebrać obydwu braci w kamedulskie habity i przeprowadzić do sąsiedniego klasztoru w Pascelupo. Ale gdy obserwanci i komendant z Massaccio odkryli podstęp, pognali za uciekającymi aż do Pascelupo, gdzie znowu jednak napotkali na zdecydowany opór kamedułów. Tymczasem Ludwik i Rafał skierowali do władz zakonnych wyraźną prośbę o przyjęcie do eremitów, czego jednak kapituła gwoli pokoju z obserwantami nie uwzględniła.

Po wielu przygodach skomunikował się Ludwik z Mateuszem, który radził mu udać się do Rzymu i tam przedłożyć swą sprawę wyrokowi Stolicy Apostolskiej, albowiem pozwolenie udzielone jemu samemu jest osobiste i nie zezwala na dobieranie towarzyszy. Ażeby mu dać większą nadzieję pomyślnego załatwienia sprawy przedstawił go księżnie Kamerino, która obiecała mu poparcie i wstawiennictwo. Ufni w jej protekcję i w listy polecające Pawła Giustiniani powędrowali do Rzymu. Niewątpliwie w obydwu wypadkach wykroczyli przeciwko ustawom, uczynili to jednak w czasie, kiedy prawie wszystko, czy dobre czy złe działo się wbrew literze prawa.

Ludwik idąc do Wiecznego Miasta miał nieco inne niż Mateusz zamiary. Jemu chodziło nie tylko o pozwolenie prowadzenia własnego życia według surowej interpretacji reguły, on pragnął dać początek wspólnemu, społecznemu życiu w pustelniach. Ludwik bowiem był człowiekiem, który nie mógł żyć bez towarzystwa. W trzy tygodnie zaledwie, jak dwaj uciekinierzy strząsnęli pył Pascelupo z swoich sandałów i na ślepo ruszyli w świat, otrzymali od Wielkiego Penitencjarza kard. Pucci dla siebie i Mateusza brewe, które im udzielało zezwolenia na odłączenie się od swego klasztoru i życie w samotności według reguły św. Franciszka. W myśl jednak tenoru pisma musieli wprzód postarać się o zgodę swego prowincjała. W razie gdyby im odmówił, mieli się powołać na apostolski reskrypt, tymczasem zaś mieli zostawać pod opieką biskupa z Kamerino zachowując nadal charakter członków zakonu obserwantów, prawo do zbierania jałmużn na swe utrzymanie i przywileje oraz dotychczasowy habit. W ten sposób Ludwik i Rafał wywalczyli sobie odrobinę swobody, ale znowu tylko w formie osobistej łaski, bez możności skupiania twarzyszy i zakładania rodziny zakonnej.

Związek Misyjny Kleryków OO. Kapucynów przesyła serdeczne podziękowanie za nadesłane znaczki i ofiary.

Jęzorkowskie mikołajki

Miasteczko Jęzorków i okolica słynie z przysłowionej stateczności obywateli. Ci, co znają lepiej miejscowe stosunki twierdzą, jako by mieszkańcy tych stron mieli wykazywać wiele cech gorliwej pobożności. To jednak (jak mówią) wcale nie przeszkadza im trwać w skłonności dziwnego jakiegoś przylepienia się do tutejszych mieszkańców mojżeszowego wyznania. Złośliwi posunęli się w swoich sądach jeszcze dalej orzekając, iż w Jęzorkowie „nic nie dzieje się bez żyda". Wywody swoje popierają argumentem, że gdy na przykład wiele rodzin chrześcijańskich nie może znaleźć sługi, to żydzi zawsze korzystają z usług służących katoliczek. Dziewczęta nawet wiejskie cieszą się z możności służenia w domach izraelickich ze względu na podwójne świętowanie: „w sobotę i niedzielę". Niezwykłe ożywienie rozchmurza senny nastrój Jęzorkowa w dni piątkowe. Już od wczesnego ranka można zaobserwować na krańcach miasteczka żydowskich pikieciarzy i pikieciarki, którzy zdążających w pobożnym nastroju gospodarzy i gospodynie, bezceremonialnie zatrzymują i wyciągają z koszyków to za głowę, to za ogon drób wszelakiego gatunku.

Potem dopiero następuje akt przetargu. Kto zna zwyczaje polskiego ludu, sposób zachowywania się starozakonnych, wyobraża sobie dobrze, ile harmideru i darcia się powstaje w trakcie wspomnianej transakcji.

Wreszcie zdyszany sprzedawca, oszukany, ale z groszem w kieszeni idzie do świątyni, by ochłonąć i oprzytomnieć po usłyszeniu od kupców, że ma towar do niczego i aby przetrawić wrażenie z małej, uzyskanej sumy pieniężnej za podaż. Niejedna gosposia już w progach kościoła nie raz ani nie dwa westchnie ciężko i pomyśli, co mi też stary na to powie, że mię żyd tak łatwo omotał i nędzne pieniądze za towar niezgorszy wypłacił. Ale, ha, trudno! Nie pomogą już próżne żale. Żyd nie weźmie z powrotem pieniędzy ani też kury kupionej nie odda. Co będzie to będzie — myśli dalej gosposia, może i kijem po powrocie gospodarz zdzieli? Trudno. Wszystko to ręka i Opatrzność Boska.

W końcu dla zapobieżenia, cisnącym się coraz to czarniejszym myślom, gorętszych dobiera modlitw i rzewniej a głośniej śpiewa kościelne pieśni w czasie „sercówki".

Poniektóry zaś gospodarz dobrze przez żydków oszwabiony na cenie towaru gorzko wzdycha na myśl, jak go też jego stara w domu przyjmie i otworzy buzię a do wieczora nie skończy wypominać niezgólstwo.

Musi też Pan Jezus w ten piątek wysłuchać wiele strzelistych aktów i użaleń płynących ze serc ludzkich. W dzień targowy rojno też bywa w murach kościoła. Konfesjonały otoczone przykładnie. Przy okazji targowej wart i grzechy powierzyć księdzu na ucho, i ulżyć duszy a potem hajda na rynek coś do domu kupić.

Mają też raj, mój Boże, w piątek jęzorkowskie żydki, których na trzy tysiące mieszkańców liczy miejscowość półtora tysiąca. Zamieszkują oni jak zwykle w polskich miasteczkach samo centrum. Katolicy, przeważnie drobni rzemieślnicy, trochę rolnicy, zajmują peryferie, gnieżdżąc się prawie w kurnych izbach i pseudo-pokoikach.

Na rynku jęzorkowskim w piątek, jak na wiecu przedwyborczym z czasów przed rokiem 1926. Hałas, ścisk, krzyki, piski i nawoływania. Niech się pani wróci... ile pani da... wołają pejsaci do gospodyń i ciągną je przemocą do sklepu dla dobicia targu.

W każdym żydowskim sklepie pełno ludzi. W każdej kamieniczce rynkowej jest najmniej dwa sklepy, w których sprzedaje się przeważnie jeden i ten sam towar. Co krok to sklep kolonialny wraz z innymi delikatesami, jak opiewają szyldy. Rzecz dziwna, że z takiego handlu wyżyć potrafi moc rodzin żydowskich, natomiast, gdy we wspomnianym miejscu, jeden katolik otwarł, czwarty z rzędu sklep, huczano na niego, jakoby podcinał istnienie trzech poprzednio założonych w Jęzorkowie katolickich sklepów. Piątek to wielkie żniwo dla pejsatych obywateli Jęzorkowa. Do późna w nocy panuje tu ruch i liczenie, uzyskanych pieniędzy, które wpłynęły z kieszeni kupujących do trzosów starozakonnych kupców.

Pomysłowość tutejszych synów Izraela sięga genialności. Jak grzyby po deszczu jednego dnia zjawiła się na rynku drewniana buda, zbudowana na wzór jatek z mięsem a na niej przeczytano, frapujący napis: **„Cukiernia"**. — Tego jeszcze w Jęzorkowie nie było. Radość i ogólne zaciekawienie opanowało umysły Jęzorkowian. Cukiernia pod dyrekcją Sary Kwargelduft rozpoczęła okres najwyższego rozkwitu i powodzenia. W piątki targowe i w niedzielne popołudnia lokal zapełniony po brzegi. Lody, woda sodowa, „czastki", arcydzieło pani Kwargelduft posiadały zbyt niesłychany.

Wszystkie Kasie, Zosie i inne szturmaki ostatni grosz składały na ladzie cukierni w pogoni za delikatesami i cymesem. Cuda i piękności jęzorkowskie, nazywane popularnie Lusiami i Wisiami i różne tego rodzaju krowienty w chwilach wolnych od miłego spełniania obowiązku niańczenia i wożenia na spacer różnych Szmulków, Srulków i Siór, biegną do cukierni na „rendez vous" z wybranym serca lub najczystszej, jęzorkowskiej wody dandysem. Cukiernia, Cukiernia w Jęzorkowie! Słowo to napełnia dumą wszystkie zainteresowane tą instytucją osobistości. Ciastka jęzorkowskiej cukierni nabrały sławy na całą okolicę.

Nadszedł czas mikołajkowy i przedwigilijny. Okno wystawowe cukierni rozbłysło świecidełkami, mikołajkami i ozdobami choinkowymi z ciasta i cukru. Hurra! Mikołajki i ozdóbki najpiękniejsze i najtańsze dostać można tylko u pani Kwargelduft. Kupcy chrześcijańscy nic to, że narzekają i formalnie płaczą na kiepski zbyt towarów choinkowych. Wszystko idzie do cukierni na „czastki" z lodem i „mikołajkiem". Pani Kwargelduft upiekła i sprzedała osiemdziesiąt mikołajków a katolicki sprzedawca miał trzydzieści a spieniężył zaledwie dziesięć. Wiwat, to się nazywa interes i popieranie katolickich sklepów w okolicy, która słynie ze stateczności i pobożności obywateli.

Nagle pewnego dnia, jak grom z jasnego dnia spadła na miasteczko wiadomość, cytowana przez gazetę aż z Warszawy o działalności kontroli sanitarnej w okresie przedmikołajkowym i przedświą-

tecznym. Wiadomość niemiłym echem obiła się o cukiernię. Opiewała ona tak:

„Wykrycie tajnej fabryki cukierków i czekoladek choinkowych przy ul. Przechodniej l. 3, należącej do Moszka Górnego. Proceder prowadzono w prywatnym mieszkaniu korzystając ze starych, brudnych i zardzewiałych form. Przechowuje się je w niechlujnym kredensie w bezpośrednim sąsiedztwie kubłów i naczyń nocnych. Mieszkanie nie jest skanalizowane. Inspektorzy sanitarni wkroczyli niespodzianie, zastając fabryczkę w pełnym biegu. Wszystko odbywało się w ciasnej kuchence bez okna, liczącej zaledwie kilka metrów kwadratowych. Na kominie gotuje się płynna czekoloda pospołu z gęsimi podróbkami i rybą na szabas. W kątach stoją brudne beczki z syropem buraczanym, mąką itp. Na brudnych deskach leżą kulki i pałeczki z jakiejś szarej, podejrzanej masy, przysypanej pyłem z komina i węglem. Za chwilę miały być wrzucone do tygielka z roztopioną czekoladą, aby wyjść z niego jako apetyczne batoniki. W jednej z form po czekoladzie, skąd tylko co towar wyjęto, leży szczotka ręczna od podłogi. W przyległym pokoju, gdzie po kątach stoją poskładane łóżka polowe, a między formami do czekoladek leży brudna bielizna, buty, zabłocone kalosze, mieści się paczkarnia. Tu kilka pracownic w brudnych sukniach zawija czekoladki w błyszczące papierki"....

Po zaznajomieniu się z takim komunikatem, straszne podejrzenie zrodziło się w umysłach bywalców w jęzorkowskiej cukierni.

A jeśli pani Kwargelduft z takiego źródła nabywała mikołajki i ozdóbki?... Przecież podobnie zakonspirowanych fabryczek musi znajdować się w Polsce mnóstwo? A jeśli sama pani Kwargelduft w podobnych warunkach wypieka swoje sławne, cukierniane delikatesy?... Rzecz najprawdopodobniejsza! Wszak pochodzi z tej samej nacji, która nie lubi higieny, wszak wywodzi się z tej samej rasy, co pan Moszek Górny!

Pod nagłym wrażeniem jęzorkowski pęd owczy do cukierni pani Kwargelduft osłabł nagle. Wielu z klientów cukierni na wspomnienie komunikatu komisji sanitarnej doznawało uczucia nudności. Prześladowała i prześladuje ich myśl: a nuż pani Kwargelduft posiada towar gotowany razem z gęsimi podróbkami? Ci zaś, którzy opanowali dotąd pokusę wstępowania do lokalu jęzorkowskiej cukierni, w przystępie złego humoru witali byłych gości cukierni słowami: „Dobrego apetytu w cukierni pani Kwargelduft! Szczęśliwych zakupów mikołajkowych i smacznych ozdóbek choinkowych u pani Kwargelduft albo Moszka Górnego!"

Jęzorków otrzeźwiał z manii kupowania wszystkiego tylko u żyda. — Ale czy na długo?...

GUSTAW AMBROŻYŃSKI

DZIECKO, KTÓRE ŚPI OD MIESIĄCA

W Banialuka w Jugosławii zdarzył się ciekawy wypadek. Mianowicie pięcioletni synek jednego z tutejszych wieśniaków zasnął przed miesiącem i do tej pory ani raz się nie przebudził. Dziecko odżywia się za radą lekarzy sztucznie mlekiem. Ponieważ dziecko było normalne i zupełnie zdrowe, sen jego stanowi nielada zagadkę dla świata lekarskiego a dla czytelników dzienników jest niecodzienną senzacją.

CO SPOWODOWAŁO DZISIEJSZY STAN RZECZY W HISZPANII?

(Mediolan-KAP) Na łamach dziennika „L'Italia" ukazała się niezwykle interesująca rozmowa, przeprowadzona przez przedstawiciela tego pisma z pewnym wybitnym działaczem katolickim Hiszpanii, który schronił się przed prześladowaniem komunistów i anarchistów swego kraju do Włoch. Wynurzenia katolika hiszpańskiego, którego nazwiska „L'Italia" nie podaje, ponieważ dla zrozumiałych powodów osoba ta pragnie narazie pozostać w ukryciu, rzucają ciekawe światło na historię ostatnich kilkunastu lat w Hiszpanii, odsłaniając m. in. zakulisowe machinacje, jakie od dłuższego czasu wiodła na arenie polityki wewnętrznej hiszpańska masoneria. Zdaniem informatora "L'Italii", głównej przyczyny obecnych wypadków, obecnego rozprzężenia, zaniku moralności, rozpanoszenia się komunizmu, wolnomyślicielstwa i wszystkich innych smutnych objawów, świadczących o okrucieństwie i zdziczeniu poważnego odłamu społeczeństwa hiszpańskiego, należy szukać przede wszystkim w działalności masonerii. W bardzo dużym stopniu sprawcą zła jest w danym wypadku były dyktator Primo de Rivera, który w swoim czasie zlekceważył znaczenie agitacji masońskiej. Wolnomularstwo hiszpańskie, które jeszcze w r. 1923 posiadało zaledwie 7 lóż o znikomej liczbie członków, w ciągu lat siedmiu tj. do obalenia dyktatury w r. 1930 potrafiło stworzyć pod swą egidą wspólny front przeciwników Primo de Rivery, rewolucjonistów i antyklerykałów. Dalsze wypadki rozwijały się już tylko z nieubłaganą konsekwencją.

Co się tyczy fali bezbożnictwa i antyklerykalizmu, jaka ogarnęła obecnie Hiszpanię, to i w tej dziedzinie źródłem zła jest wolnomularstwo, które przez długie lata uprawiało systematyczną kampanię, wiodącą do zlaicyzowania szkolnictwa i wytępienia wpływów duchowieństwa na wychowanie młodzieży. Duch antyklerykalizmu potrafiła masoneria zręcznie przeszczepić na teren szkolnictwa, opanowując całkowicie nauczycielstwo publicznych szkół powszechnych a to przez specjalne dla tego nauczycielstwa organizowane kursy dokształcające oraz coś w rodzaju wyższej szkoły dla nauczycieli szkół powszechnych. Tak kursy, jak i wyższa szkoła obsadzone zostały przez samych prawie masonów. Dodać trzeba, że kursy i szkoła cieszyły się przez długie lata wydatnym poparciem rządu.

Mówiąc o postępach komunizmu informator „L'Italii" twierdzi, że odpowiedzialność za te postępy ponoszą częściowo koła zamożnego mieszczaństwa hiszpańskiego, które, żyjąc w dobrobycie, nie wnikało w warunki bytowania uboższych sfer społeczeństwa i wykazywało całkowitą obojętność i niezrozumienie dla potrzeb robotników i drobnych rolników. Prócz tego sporą winę ponoszą niestety i katolicy, których papież PiusXI bezskutecznie w swych listach i encyklikach nawoływał do zastanowienia się nad rozmaitymi zagadnieniami społecznymi, przestrzegając ich (już po upadku monarchii), że powinni wykazywać większą czujność wobec postępów haseł wywrotowych.

ODRODZENIE ŻYCIA RELIGIJNEGO W NIEMCZECH

(abc) W Niemczech, podobnie jak w Rosji Sowieckiej, pomimo prześladowań daje się zauważyć wiele pocieszających objawów odrodzenia życia religijnego.

Oczywiście trudnym byłoby określić, nawet w przybliżeniu, jaki jest stosunek katolików praktykujących — a praktykujących silniej niż dawniej, do ogólnej liczby mas ochrzczonych po katolicku. Katolików gotowych do poświęceń jest oczywiście jeszcze mniej. Ale w każdym środowisku niemieckim nie brak jednostek, które przykładem swoim pociągają inne.

Wystarczy, by w koszarach lub obozie pracy ktoś odważył się poprosić o pozwolenie udania się na Mszę św., by 30—40 jego towarzyszy poszło tym śladem.

Znamiennym również jest fakt — który podkreślają także biskupi niemieccy w swym liście pasterskim z Fuldy — stosunkowo poważnej liczby nawróceń. Ponieważ w większości wypadków konwertytami są osoby z wyższej inteligencji, stanowią oni doskonałą przeciwwagę odstępstw notowanych wśród katolików chwiejnych.

Godnym uwagi jest fakt wielkiego zainteresowania dla książek o treści teologicznej i apologetycznej. Pomimo stosunkowo wysokich cen tych książek i trudności zrównoważenia budżetów domowych, pewne książki muszą w ciągu paru miesięcy lub nawet tygodni ukazywać się w dwóch i trzech wydaniach.

Obok wzrostu nakładu książek na tematy teologiczne zanotować należy również wzrost nakładu miesięczników naukowo religijnych.

Na zakończenie stwierdzić należy, że podobnie jak wierni katolicy, duchowieństwo niemieckie i episkopat stanowią całość zwartą. Liczba tych kapłanów, którzy oświadczyli się po stronie hitleryzmu, nigdy nie przekraczała 300, a wielu z nich już dziś od tych przekonań odstąpiło. Nieliczna grupa zwolenników nazizmu w Wiedniu nigdy nie była brana serio na Zachodzie Niemiec. Episkopat austriacki, aczkolwiek nie brał udziału w konferencji w Fuldzie, — gdyż Bürckel dał wyraźnie do zrozumienia, że rząd Rzeszy uważać to będzie za dowód wrogiego do siebie ustosunkowania, — najzupełniej solidaryzuje się z biskupami z Niemiec Północnych, czego dowodem list pasterski tego episkopatu o nowym niemieckim prawie małżeńskim i sytuacji w szkolnictwie religijnych oraz w dziedzinie organizacyjnej.

DEMORALIZACJA MŁODZIEŻY SOWIECKIEJ

Całkowity upadek autorytetu szkoły i rodziny w oczach dzieci sowieckich zaalarmował nawet władze sowieckie. Rada miejska w Smoleńsku zarządziła zwołanie zebrań rodziców we wszystkich szkołach. O powadze sytuacji świadczy ogromne zainteresowanie rodziców, którzy bardzo licznie przychodzili na zebrania. W największych salach poszczególnych szkół gromadziło się po 500—800 osób.

Ulica wychowawcą

W czasie zebrań publicznie stwierdzono, że młodzież sowiecka, w związku z upadkiem życia rodzinnego została pozbawiona całkowitych podstaw moralnych i etycznych, a wpływ dominujący na kształcenie się jej charakteru ma ulica. Dzieci rosną pozostawione same sobie. Późnym wieczorem, a nawet do 2—3 w nocy widzi się młodociane pary nieraz od 9 lat wzwyż spacerujące w parkach, lub zapełniające lokale rozrywkowe. Wielu tworzy stałą klientelę podejrzanych spelunek, gdzie jest świadkiem gorszących zajść. W czasie wykładowym daje się widzieć grupy uczniów uprawiających hazardowe gry na ulicach. Rzucanie kamieniami w przechodniów, czepianie się wozów tramwajowych uznano za sport powszechny. Palenie papierosów, picie wódki jest już nie bohaterstwem, a obowiązkiem „towarzyskim", stąd też bardzo częsty widok zataczającego się ucznia czy uczennicy na ulicach Smoleńska. Wobec rozwydrzonych malców bezsilni są rodzice, szkoła, organizacje pionierskie i komsomolskie — nikt nie może zdobyć wpływu na rozhukaną młodzież.

Bojkot szkół

Takie skutki wychowawczych metod sowieckich nie są tylko udziałem Smoleńska, lecz widownią ich jest cały ZSRR — Moskwa, Leningrad i wszystkie inne miasta. Wobec tak demoralizujących wpływów szkoły, wiele troskliwych rodzin sowieckich uchyla się od obowiązku posyłania do niej swych dzieci, — ucząc je w domu — mimo ściśle przestrzeganego przymusu szkolnego i płynących stąd represji. W niektórych dzielnicach Moskwy np. rostokińskiej do szkół powszechnych uczęszcza tylko 40 proc. zapisanych dzieci.

Trzeba jednak stwierdzić, że tak nieposyłanie dzieci do szkół, jak i wszystkie rezolucje powzięte na specjalnych zebraniach, inspirowanych przez rady miejskie są nic nie znaczącymi półśrodkami. Podobnego zdania są i najwyższe czynniki sowieckiej, które w ostatnich dniach wzięły się do reorganizacji i czystki komisariatu oświaty. Aresztowanym zarzuca się spowodowanie fatalnego zamętu w pracach szkół i przedszkoli. Prowadzone śledztwo wykazało „szkodnictwo" w dziedzinie wydawnictw podręczników szkolnych.

W szkolnictwie wyższym odkładano egzaminy na rok następny z powodu nieopanowania przewidzianego programu materiału (fakultet historii moskiewskiego miejskiego pedagogicznego instytutu).

W innych wyższych uczelniach praktykuje się „skracanie kursu" drogą wyboru spośród materiału, przewidzianego planem. Przy czym nie liczy się zupełnie z powstającymi lukami w wiadomościach studentów. Brak tych wiadomości wykładowcy starają się zastąpić drogą odpowiednio wysokich ocen.

Biurokratyczna szkoła

Metody kształcenia młodzieży sowieckiej przyjęły formę bezdusznej biurokratycznej mechanizacji. Papierowy dyplom w ZSRR stał się równoważnikiem nauki i umiejętności.

Ujawnioną rewelację spowodowały aresztowania Kuglarowa, osobistego sekretarza komisarza oświaty. Jednocześnie aresztowano kierowników departamentów: szkół poszechnych — Konowona i oświaty przedszkolnej — Kriżańskiego.

Mocno skrytykowanej na I sesji rady najwyższej RSFSR w lipcu br. pozycji komisarza oświaty Tiurkina zadano cios druzgocący, aresztując jego najbliższych współpracowników, a jednocześnie w prasie atakując jego osobę w sposób zdecydowanie wrogi. Wszystko to jest jednak tylko walką ze skutkami, zaś o przyczynach tego rozkładu moralnego w Sowietach nikt głośno nie odważa się mówić. (ABC)

JAK SKROMNY ZAKONNIK ZOSTAŁ WYNALAZCĄ

(Wiedeń-KAP) Niedawno b. Austriacki Urząd Patentowy udzielił klasztorowi karmelitów bosych w Döbling patentu na wynalazek, którego dokonał jeden z braci tego Zakonu. W ciągu długich lat brat Redemptus, będący ślusarzem, mechanikiem i elektrotechnikiem klasztoru, starał się wynaleźć środek, przy pomocy którego, wzywany przez regułę zakonną do ćwiczeń duchownych od imadła i tokarni, mógłby szybko umyć ręce i doprowadzić do schludnego stanu habit czy fartuch po brudnej i pozostawiającej plamy robocie. Po nieskończonych doświadczeniach, próbach i poprawkach sporządził wreszcie pastę do mycia, która odpowiedziała stawianym jej wymaganiom. Oszołomiony powodzeniem i powodowany skromnością dopiero po długich naleganiach fachowców zgodził się złożyć odpowiednie podanie w urzędzie patentowym. W urzędzie po zbadaniu praktyczności, nieszkodliwości i oryginalności produktu wydano orzeczenie, że wynalazek jest niezwykle pożyteczny i zawiadomiono wszystkie biura patentowe na świecie, że został on wzięty pod ochronę prawa. Wynalazek karmelity bosego otrzymał nazwę „Redemptol".

PAŃSTWO WATYKAŃSKIE I JEGO URZĘDNICY

(Miasto Watykańskie-KAP) Jak wiadomo mocą układu Laterańskiego (11 lutego 1929 r.) Ojciec św. wyraził zgodę, aby Państwo Watykańskie ograniczało się do terytorium, na którym papieże przebywają począwszy od r. 1870.

Hierarchia Państwa Watykańskiego przedstawia się obecnie następująco: głową państwa jest Papież, posiadający pełne prawa zwierzchnicze i prawodawcze. Władzę wykonawczą piastuje gubernator. Sprawy, zarówno karne jak i cywilne, sądzone są przez trybunały. Państwo wypuszcza znaczki pocztowe i bije pieniądze. W urzędach Państwa Watykańskiego niedopuszczalnym jest piastowanie przez jedną i tę samą osobę kilku urzędów naraz. Czas trwania pracy wynosi 7 godzin. Urlopy wszystkich są płatne. W razie choroby, przedłużającej się ponad 6 miesięcy, urzędnik otrzymuje dwie trzecie swych normalnych poborów. Jeżeli choroba urzędnika spowodowana jest w jakiśkolwiek sposób przez jego pracę, otrzymuje on pełną pensję przez cały czas trwania tej choroby. Urzędnicy, mieszkający w obrębie Miasta Watykańskiego, otrzymują bezpłatne mieszkanie, nie płacą podatków i posiadają liczne udogodnienia (n. p. nie płacą cła od produktów żywnościowych itp.).

SPRAWY GOSPODARCZE

CO ROLNIK POWINIEN WIEDZIEĆ O DŁUGACH

Począwszy od października br., stały się płatne długi rolnicze prywatne, winne prywatnemu wierzycielowi. Są to długi rozłożone na 14 lat, płatne w 28 ratach. Niezapłacenie raty długu może spowodować, że wierzyciel przystąpi do ściągnięcia raty w drodze egzekucji. Żadne ulgowe przepisy nie chronią rolnika przed skutkami niezapłacenia raty. Jeżeli zaś dłużnik nie zapłaci dwóch kolejno po sobie następujących rat (rata październikowa i kwietniowa), to cały dług staje się wymagalny natychmiast. Skutki zalegania z zapłatą 2-ch kolejnych rat może uchylić urząd rozjemczy tylko wówczas, jeżeli zostały one spowodowane klęską żywiołową np. pożarem, gradem, powodzią itp.

Obowiązują jednak dalsze ulgi dla rolników. Mianowicie przedłużona została z mocy ustawy możność zapłaty długów rolniczych papierami wartościowymi do dnia 31 grudnia 1940 r.

Do tej samej daty przedłużona została możność konwersji (zamiany długów na niżej oprocentowanie), długów rolniczych, zabezpieczonych hipotecznie na nieruchomościach ziemskich, na długi 4 i pół procentowe w listach zastawnych, umarzalnych (spłacalnych) w okresie 55-letnim.

Również do końca roku 1940 przedłożono możność przedterminowej spłaty długów rolniczych, przy czym każda przedterminowa zapłata długu gotówką umarza 200 procent zapłaconej sumy (wpłacając 100 zł przed terminem skreśla się dług 200 złotych). Dziennik Ustaw R. P. nr 30, poz. 222 z 14 kwietnia 1937 r. przepisy te zawiera. Obowiązuje to drobne gospodarstwa do 50 hektarów. Przedterminowo można spłacać tak całość długu, jak i jego część, z tym jednak zastrzeżeniem, że każda wpłacona suma musi być większa od półrocznej raty. Należy dodać, że ustawa z 14 kwietnia 1937 roku przedłużyła termin składania wniosków do właściwych urzędów rozjemczych o obniżenie długów z tytułu działów rodzinnych i spadkowych, do 31 grudnia 1938 r. Chodzi tu o działy rodzinne przeprowadzone w okresie między 28 kwietnia 1924 a 1 lipca 1932 roku.

Kto do tego czasu wniosku takiego nie zgłosi, ten traci prawo do ich obniżenia i będzie miał jedynie prawo zwrócenia się w roku przyszłym do urzędów rozjemczych z wnioskiem o rozłożenie mu spłacenia takich długów na raty.

POŻYCZKI NA HODOWLĘ KONI

Doniosłe znaczenie dla rozwoju gospodarki rolnej posiada należyta hodowla koni. W równym stopniu hodowlą koni zainteresowana jest armia, aby mieć zawsze odpowiedni dla swoich celów jednolity typ konia. Popierając wysiłki rolników dążących do hodowli koni o cechach dodatnich, Państwowy Bank Rolny uruchomił dogodne niskoprocentowe, bo 4 proc. w stosunku rocznym, kredyty na kupno ogierów. Pożyczki na ten cel, rozprowadzane za pośrednictwem Izb Rolniczych, udzielane są na przeciąg 2-ch lat, przy czym przewidziane są co roku dwa terminy płatności rat, tj. na wiosnę w maju i jesienią w listopadzie.

DRZEWO NA BUDOWĘ SZKÓŁ NA WSI

Kredytowa sprzedaż drewna po cenie ulgowej na budowę publicznych szkół powszehnych prowadzona jest przez Lasy Państwowe. Cena rynkowa drewna okrągłego, ciosanego, oraz tartego, zmniejszona została na ten cel o 33 procent. W pierwszym rzędzie z materiału tego korzystać mogą gminy wiejskie, położone w pobliżu nadleśnictw.

POPIERANIE MELIORACJI

Istnieje projekt stworzenia specjalnego funduszu na popieranie melioracji. Z funduszu tego będzie się udzielać pomocy przy wykonywaniu prac nad ochroną gruntów przed zalewem i przed zrywaniem brzegów, przy zakładaniu stawów rybnych. Przewiduje się też rozszerzenie ulg dla gospodarstw, przeprowadzających melioracje z własnych funduszów.

MĄKA BIELSZA CHLEB LEPSZY

Wydane zostało rozporządzenie o przemiale pszenicy i żyta oraz o wypieku pieczywa. Przemiał zboża zostaje obniżony z 65 procent na 55 procent. Zakazany więc będzie przemiał żyta na mąkę niższych gatunków, aniżeli 55 proc. Wyjątek stanowi przemiał żyta na mąkę razową, stanowiącą 95 procent wymiału z oczyszczonego ziarna. Zarządzenie to doprowadzi do większego zbytu zboża. Spowoduje to też, że w handlu pojawią się większe ilości otrąb i mąk pastewnych, pośledních. Mieszkańcy miast otrzymają chleb pytlowy nieco droższy, ale też lepszy. Natomiast 95 proc. chleb razowy pozostanie, tak, że najbiedniejsi spożywcy miejscy nie zostaną nowym zarządzeniem dotknięci.

USTALENIE CEN NASION OLEISTYCH

Związek Polskich Olejarni zobowiązał się zakupić ze zbiorów tegorocznych 350 tysięcy cetnarów rzepaku i rzepiku, 400 tys. cetn. siemienia lnianego, 50 tys. cetn. nasion słonecznika i 30 tys. cetn. siemienia konopnego. Ceny za nasiona oleiste zostały z góry ustalone i wynoszą za 100 kg rzepaku i rzepiku zimowego 44 zł, siemienia lnianego 42 zł, siemienia konopnego 32 zł, nasion słonecznika 36 zł 40 gr. Ceny te obowiązują w grudniu br. Od Nowego Roku ceny te będą się co miesiąc podnosić o 50 gr. Należy zaznaczyć, że kupcy mogą płacić o kilkadziesiąt groszy mniej od podanych wyżej cen, licząc sobie za przewóz i koszty handlowe.

UBEZPIECZENIA NA WSI

Ministerstwo Opieki Społecznej ogłosiło nowe rozporządzenie, mocą którego pracodawcy na wsi, zatrudniający służbę muszą ją ubezpieczać na wypadek bezrobocia i chorób, w odnośnych oddziałach Ubezpieczalni Społecznej.

PARCELACJA GRUNTÓW

Na terenie całego kraju, rozparcelowano w pierwszym półroczu br. przeszło 59 tysięcy hektarów. W największych rozmiarach była prowadzona parcelacja państwowa w wojew. poznańskim i pomorskim. Na rozparcelowanych ziemiach powstało przeszło 4 tysiące nowych gospodarstw rolnych.

SPIS RZECZY Z 1938 R.



MAŁE SEMINARIUM SERAFICKIE MISJI WSCH.
OO. Kapucynów w Łomży (dawn. w Lubieszowie)

PAMIĘTNIK O. KAPELANA

(12)

Pewien strzelec przychodzi do mnie zrozpaczony spowodu zgubienia medalika jaki dostał ode mnie. Prosi o drugi. Jakaż szkoda; bo dopiero wczoraj rozebrali mi wszystkie żołnierze austriaccy. Wziął to za złą wróżbę i w obawie przed złymi następstwami odjechał do domu w Krakowie. Medalik przez dziurawą kieszeń wpadł za podszewkę. Gdy w Krakowie znalazł zagubiony medalik, wrócił uradowany i ufny w obronę Najśw. Panny.

Spotykając kapłanów pozdrawiałem ich grzecznym ukłonem. Niektórzy przystawali na parę chwil z zapytaniem o sytuacji. Do jednego tylko ks. katechety chodziłem. Ofiarował mi katechizm Spiragi wycinając wpierw swe nazwisko.

„Mogliby to złapać moskale i kłopot z nieszczęściem“ — mówił.

Położyłem się dosyć późno do snu. Gdy już zasnąłem pierwszym twardym snem, ktoś mnie potrząsnął silnie za ramię, wzywając do wstawania. Otworzyłem oczy, a wzrok oślepił mi blask elektrycznej latarki. Nie widzę i nie wiem, kto to. A że to wojna, teren nieprzyjacielski „kazionnaja pałata“ więc pierwsza myśl powstała, że to moskale w mrokach nocy przedarli się do Kielc, już skrycie wielu naszych pomordowali, a teraz natknęli się na mnie; pewno to ostatnia moja godzina.

„Proszę wstawać! ks. kapelanie, będzie egzekucja“.

Per „proszę“ — po polsku moskal by mówił? Chyba nie.

Patrzę dokładniej, a to Kostek-Biernacki, komendant żandarmerii polowej.

— Co jest? — pytam.

— Proszę wstawać, bo będzie rozstrzelanie skazańca!

Serce moje, już drżące z nagłego przebudzenia, teraz jeszcze gwałtowniej kołatać zaczęło. Ubrałem się i razem z Kostkiem idziemy do skazańca. Był to żandarm polowy, strzelec, podobno przechrzta, skazany na śmierć przez rozstrzelanie za zgwałcenie kobiety pod groźbą rewolweru, po uprzednim usunięciu dzieci z domu. Na mój widok domyślił się, że to śmierć. Chętnie się wyspowiadał i ucałował krzyżyk gorąco, prosząc, bym mu go zostawił w ręce.

Wyszliśmy na ulicę i zdążamy na miejsce skazania pod basztę za miastem. Przeczytano mu wyrok, zakomenderowano: „pal!“ Padł strzał, a równocześnie skazaniec osunął się martwy na ziemię. Podszedłem ku niemu zabrać sobie krzyżyk. Z trudem go z zaciśniętej mocno ręki wyjąłem. (c. d. n.)

ROZMAITOŚCI

Żaby zatrzymały pociąg

Niedawno w Anglii czy w Niemczech musiano zatrzymać pociąg z powodu gąsienic, które grubą warstwą na przestrzeni kilkuset metrów pokryły tory kolejowe. Ostatnio znów, jak donoszą dzienniki francuskie, poważną przeszkodą w komunikacji kolejowej stały się żaby, które w okolicy Grenoble we Francji zajęły tor kolejowy, okupując go na długości około 300 metrów. Nieoczekiwana inwazja żab na tor kolejowy spowodowała przeszło 5-cio godzinną przerwę w ruchu. Tyle czasu potrzebowały płazy, które w liczbie kilku tysięcy zajęły tor, by przedostać się na drugą stronę linii kolejowej, gdzie czekało je przytulne bagnisko.

Usprawiedliwiona ciekawość

Podczas procesu oskarżony prosi, aby mógł wrócić do domu, gdyż adwokat wskutek choroby nie może bronić jego sprawy.

— A cóż by adwokat mógł powiedzieć w obronie pańskiej sprawy po tylu dowodach winy — pyta sędzia.

— A to właśnie ja też jestem ciekawy... — odpowiada spokojnie oskarżony.

SEN ZIEMI

Noc w perłach ros się kładzie na zżółkłe kobierce —
Niebo, baldachim modry nad hostią księżyca —
Tu i tam błyska gwiazdy samotna gromnica —
Wszystko śpi — zasnąć nie chce tylko „ludzkie serce!“...
Takie wielkie — że Wszechświat z łatwością ogarnie —
A tak drobne — że cierń je rani, ukryty przy róży...
Wiecznie w przestrzeń wylata — i wraca z podróży,
Niesyte! ach bo „zbliska“, wszystko zda się marne!...
Nocy srebrna, wtopiona w bezmiary Wszechświata,
Ileż to jęków z ziemi w twą przestrzeń ulata,
Ileż ran krwawi... łez płynie... i może... daremnie!
Módl się do Stwórcy, gwiezdne twe wznosząc ramiona,
By raczył ten świat nieszczęsny przytulić do łona,
I nie dał mu zatonąć, gdzieś w zwątpienia ciemnie!

Anna Turowska

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Loretańska 11. Telefon Nr. 146-71 Konto czekowe PKO. Nr. 415 835
Przekaz rozrachunkowy: Kraków, nr. 3. Prenumerata „POKOJU I DOBRA“ wynosi: rocznie 2 zł., półrocznie 1.—
Za zezwoleniem Władzy Duchownej. — Redaktor odpow. O. Alojzy z Komborni, kap. — Druk. wyd. „P. i D.“ Kraków.
Na rok przyszły prenumerata bez zmian.